



DZWONEK

III Zakonu

S. O. N. FRANCISZKA
SERAFICKIEGO.



Rok X.

Sierpień. 1894.

Nr 8.



Cena egzemplarza 3 centy (6 fenigów).

DZWONEK

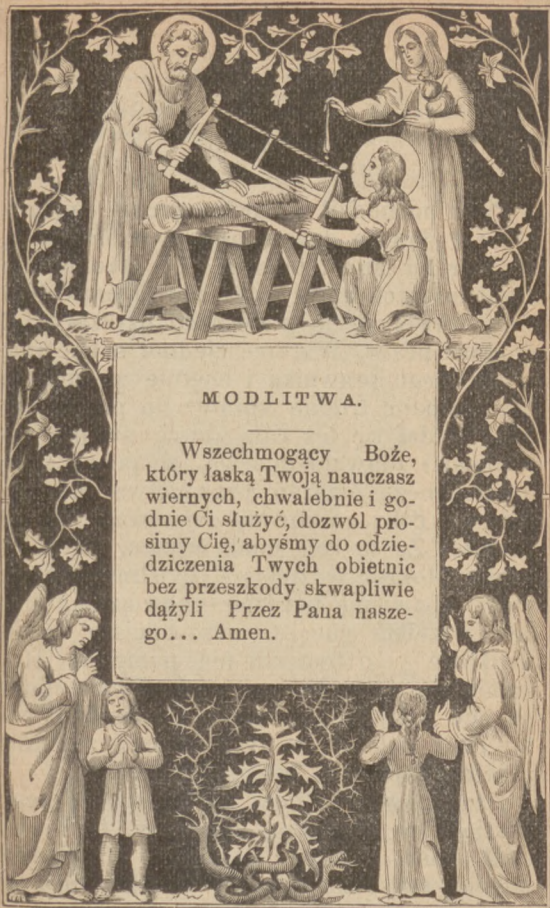
wychodzi w zeszytach *miesięcznie* pod redakcyą
O. Czesława Bogdalskiego Zak. OO. Bernardynów,
w Krakowie na Stradomlu.

**Prenumerata całoroczna wraz z przesyłką pocztową
wynosi:**

W Austrii	36 centów.
W Królestwie Polskiem i w Rosyi	72 kopiejek.
We W. Ks. Poznańskiem i w Niemczech	96 fenigów.
We Francyi	1 frank 50 ctm.
W Ameryce	$\frac{1}{2}$ dolara.
We Wielkiem Ks. Poznańskiem, na Szlasku, Prusiech i Niemczech biorący co najmniej 5 exemplarzy „Dzwonka,” płaci za każdy tylko 72 fenigów (wraz z przesyłką pocztową).	

SPIS RZECZY:

	Str.
Modlitwa miesięczna	225
Patron na sierpień: Blog. Piotr z Mogliano	226
Wykład reguły III Zakonu S. O. N. Franciszka	236
Ś. p. Kardynał Albin Dunajewski, Książe-Biskup krakowski, Brat III. Zak. S. O. Franciszka	244
Pielgrzymka Polska do Rzymu	249
Prośby do Boga.	na okładce.



MODLITWA.

Wszchemogący Boże,
który łaską Twoją nauczasz
wiernych, chwalebnie i go-
dnie Ci służyć, dozwól pro-
simy Cię, abyśmy do odzie-
dziczenia Twych obietnic
bez przeszkody skwapliwie
dążyli Przez Pana nasze-
go... Amen.

Patron na miesiąc sierpień:
 Błogosław. PIOTR z Mogliano.

(13 sierpnia).

Piotr pochodził z bardzo zacnej rodziny, która z dawien dawna osiadła w Mogliano, w Marchii ankonitańskiej. Po ukończeniu szkół niższych obrał sobie zawód prawniczy i na uniwersytecie w Perudzii uzyskał tytuł doktora praw. Wkrótce zjednał sobie imię wytrawnego prawnika i chętnie poruczano mu rozmaite trudne sprawy do prowadzenia. Oddał się też całą duszą swemu zawodowi i zdawało mu się, że po za sferą umiłowanego przezeń prawnictwa, nie ma niczego, coby go równie zajmować i cieszyć zdołało. Że są cele inne, wyższe, dla człowieka stokroć ważniejsze, że istnieje dusza, której zbawienie bardziej obowiązuje, aniżeli wszelkie choćby najzacniejsze prace naukowe — o tem ani nie pomyślał. Rozumie się, że w takim usposobieniu umysłu nie był zbyt żarliwym katolikiem, lecz też i nie należał do tych, którzy zupełnie zaniechali praktyk religijnych.

Razu pewnego udał się do klasztornego kościoła w Mogliano, gdzie w dniu tym miał mieć kazanie ówczesny prowincjał Zakonu św. Franciszka w Marchii. Słyszał



!Błog. Piotr z Mogliano.

już o nim, że ma być mowcą wyśmienitym i wprost porywającym. Lubiał zaś wielce piękną wymowę i chętnie słuchał tych, którym Bóg daru krasomówstwa udzielił.

Gdy wszedł do kościoła, kazanie już się rozpoczęło. Na ambonie stał zakonnik skromny i pokorny. Mówił spokojnie bez żadnych efektów oratorskich, ale tak ciepło i serdecznie, że każdy czuł, jak każde słowo wprost z serca dobywa. Z zapartym tchem, zapatrzeni jak w słońce, słuchali go pobożni; z ocz wielu ciche łzy płynęły, inni głębokiem westchnieniem zdradzali swe wzruszenie. Ogólnemu wrażeniu podpadł też nasz Piotr. Za każdym słowem kaznodzieji nowe przed nim odsłaniały się światy, nowe spostrzegał a dotąd zaniebane lub lekceważone obowiązki i nie bez zgrozy spostrzegł, że on dotąd tak namiętnie oddany nauce i zgłębianiu praw ludzkich, nie zwrócił należytej uwagi, że są inne, wyższe prawa Boże, którym pierwszeństwo dać należy. Kazanie to nie tylko go wzruszyło, lecz wstrząsnęło nim do głębi tak silnie, że wprost z kościoła udał się do kaznodzieji, prosząc go usilnie, by jako prowincyał przyjął go do swego zakonu. Życzeniu temu stało się zadość i w ten sposób Piotr z Mogliano z głośnego prawnika został skromnym zakonnikiem.

Zaczął się dlań teraz życie nowe w ni-

czem do dawnego nie podobne. Wsparty łaską Bożą, rzucił się Piotr z całym zapale-
m do pracy nad wewnętrznem udoskonaleniem. W każdej cnocie zakonnej ćwiczył się wytrwale i już w krótkie doszedł do tego, że jak w początkach jego nowego trybu życia ceniono w nim wysoką naukę, tak potem cenił w nim każdy rzetelną światobliwość życia. Jak przedtem umiłował prawo, tak teraz gruntownie zgłębiał teologię i po niedługim już czasie znajomość umiejętności Bożych przyswoił sobie w wysokim stopniu. W tak piękne dary zdobnego męża, wziął teraz do boku swego słynny owego czasu misyonarz naszego zakonu: święty Jakób z Marchii. W towarzystwie tego sługi Bożego przebiegał Piotr wsie i miasta, głosząc z nim pospołu słowa żywota. Nie mało też zyskał przy tak świętym mistrzu, który wszystko czego uczył, doświadczał i dokonywał przedewszystkiem na sobie. Gdy później Pan odwołał Jakóba po nagrodę do nieba, oddali przełożeni zakonu dalsze kierownictwo misyami naszemu Piotrowi z Mogliano. Z całym zasobem swych sił, inteligencji i cnót oddał się teraz Piotr zleconemu sobie zadaniu. Przechodzi niemal pojęcie, z jaką energią a zarazem miłością pracował nad nawróceniem grzeszników. Jako miecz obosieczny było jego słowo na ambonie a jako balsam łagodny i kojący

rany, były jego rady i kierownictwo dusz w konfesjonale. Od świtu do ciemnej nocy widział go każącego lub słuchającego spowiedzi. Jego świętemu zapałowi udzielił Bóg szczególniejszego błogosławieństwa, dając mu potężny dar jednania stron zwąśnionych. Nikt tak jak Piotr nie umiał pogodzić najzawziętszych wrogów, nikt tak łatwo nie uśmierzał zadawnionych nienawiści. Wielu rodzinom przywrócił pokój i szczęście domowe, wielu szkodliwym wążnikom położył kres, wielu niechęciom nakazał milczenie. Godził z sobą walczące rody, jednał strony wojujące, roznamiętione godził stronnictwa. Miasta całe, które podówczas w ustawicznych żyły walkach i rozterkach, jednał, godził, do pokoju wprowadzał. Gdzie się zjawił, witano go jako zwiastuna pokoju, a głosowi i radzie jego tem chętniej ulegano, że niejednokrotnie Bóg jego słowa wzmacniał zadziwiającymi cudami. Nic też dziwnego, że zjednał sobie niezmierny wpływ i ogólne uwielbienie dla swych cnót.

Lecz o to nie dbał wcale skromny zakonnik. Jemu więcej pociechy sprawiał widok nawrócenia jednej zbłąkanej duszy, aniżeli głośnie i publiczne uznanie dawane od współobywateli. To też najchętniej zajmował się słuchaniem spowiedzi i kierownictwem sumień. Bardzo wiele osób i to

znakomitych i dostojnych cisnęło się do jego konfesynału. Wśród wielu innych, był też spowiednikiem pobożnego księcia z Camerino, a wykształceniem córki jego Baptysty Varani tak po Bożemu kierował, że ją Kościół dla jej heroiczych cnót i zasług po śmierci między błogosławione policzył. Wśród takich prac i zajęć szybko zbiegło mu życie, i uczuł zbliżający się kres swój.

Razu pewnego, gdy ze swymi braćmi zakonnymi przybył do Camerino, zmogła go silna febra i musiał położyć się w łóżko. Wkrótce atoli się zerwał i choć z wielkim wysiłkiem, lecz zawlókł się do kościoła. Tu na ostatnią przygotował się drogę. Pobożnie i ze skrucą przyjąwszy ostatnie Sakramenta, duszę swą polecał Bogu. O tej niespodziewanej a tak gwałtownej słabości, rozbiegła się szybko wieść po całym Camerino i sam książę z obu synami przybiegł doń do kościoła, błagając dla siebie i dla nich o ostatnie rady i błogosławieństwo. Nasz święty, którego życie całe poświęcone było dobru i zbawieniu bliźnich, nie odmówił tej prośbie. Młodzieńców obu pouczył o ich obowiązkach i wiele zbawiennych rad im udzielił, potem wszystkich pobłogosławił i prosił, by te ostatnie chwile zostawiono mu dla Pana Boga. Obecni usunęli się na stronę a sługa Boży wpatrzony w wi-

zerunek Zbawiciela w ołtarzu, przebiegał w myśli całe swe życie. I w tej to chwili dozwolił Bóg, że szatan, którego całe życie tak potężnie Piotr zwalczał, natarł teraz na niego z całą siłą przeróżnych wątpliwości i pokus. Podsuwał mianowicie konającemu tę myśl, że całe życie jego było wypełnione próżnością i pychą, że kazania jego były kłamstwem, wszelkie prace nad zbawieniem ludzi prostem omamieniem i blichtrzem. Zadrżał święty, gdy te straszne myśli w tak straszną przypadły nań chwilę, raz jeszcze zagłębił się w sumienie własne i badał je pilnie, a gdy spostrzegł, że to szatan tak go niepokoi i nęka, kazał swym braciom zakonnym, by mu czytali ewangelie świętego Mateusza. W czasie tego czytania nieprzyjaciel duszny pierzchnął a Piotr się uspokoił. Później odniesiono go do celi zakonnej i sługa Boży cały zatopił się w jakimś niebiańskim zachwycie. Po północy, gdy bracia zakonnicy w chórze śpiewali „Te Deum“ — Piotr swą duszę świętą oddał Bogu. Stało się to 25 lipca 1490 roku. Papież Klemens XIV ogłosił go błogostawionym i przeznaczył dzień 13 sierpnia ku jego czci i pamiętce. Bogu chwała! Amen

Uwagi nad żywotem.

1. W liście swym do Rzymian pisał niegdyś Paweł święty: „*O jako śliczne są nogi*

tych, co opowiadają pokój, tych, którzy opowiadają rzeczy dobre (Rz. X. 15). Też same słowa odnieść się dadzą do naszego błogosławionego Patrona, a rozumieją je dobrze i ci także, którym powrócił utracony pokój i święta równowaga zawitała napowrót do serca. Bo nie masz na ziemi większego daru Bożego, ni większego nie znajdzie człek szczęścia nad pokój wewnętrzny i ciszę w sercu. Kto je posiada, ten się cieszy wielkiem weselem duszy, ten przedsmak wieczystego w niebie pokoju ma już tu na ziemi. Dlatego też i Ekklezyastyk Pański woła: *„We trzech rzeczach upodobało się duchowi mojemu, które się podobają przed Bogiem i przed ludźmi. Zgoda braciey, a miłość bliskich, a mąż i niewiasta dobrze się z sobą zgadzający* (Ekkł. 25. 1. 2.) Pomyślcie bracia, czy pokój taki, czy taką ciszę w sercu, taką cudowną równowagę moralną czujecie w swej duszy?

2. Weźcie na uwagę, że taki pokój wewnętrzny i co za tem idzie: taką zgodę ze wszystkimi, tylko wtedy człowiek osiąść może, gdy umie swe wszystkie nieporządne skłonności opanować, chucie zwyciężyć, namiętności ujarzmić, czynną miłość bliźniego praktykować. *Zkądże walki i zwady między wami?* — pyta Jakób święty i sam zaraz odpowiada: *izali nie stąd? z pożądlivości naszych, które wojują w członkach waszych.*

(Jak. 4. 1.) Jakiżby to święty pokój pawał wśród ludzi, gdyby każdy chciał i umiał zachować prawo miłości i sprawiedliwości w stosunkach z drugimi, gdybyśmy umieli na słabości ludzkie być wyrozumialsii, a leczyli je przywiązaniem naszym? Tymczasem na świecie każdy dba tylko o siebie, swego dobra szuka, na ruinie bliźniego chętnie się wznosi, błędów cudzych wyczekuje, by z nich skorzystać, zimną rachubą z ludzkich upadków korzysta, dla wszystkich jest obojętnym a siebie tylko kocha, złych i dobrych używa środków, byle do napiętego dojść celu. Gdy zyska czego pragnął: wtedy drwi i szydzi z tych co się podejść lub uwikłać dali, z cynizmem wyśmiewa innych upadki, a tem samem nienawiść w sercach sieje i pięści ludzkie przeciw sobie zaciska. Jakiż niebaczný! takie szczęście, które wyrosło na niedoli innych, ani trwałem być nie może, ani pokoju w duszy nie zrodzi; — przyjdzie chwila, w której, gdy się karta odwróci, ten, co się przedtem wynosił, ruinie i stokroć gorszy ucisk we własnem sercu uczuje. Nie naśladowcie takich drodzy moi, na nieszczęściu innych własnego nie budujcie szczęścia, nie bądźcie samolubami, nie miejcie twardych słów dla braci waszych, nie wzniecajcie przeciw sobie nienawiści słowem bezwzględem, bo jak mówi pismo Boże: *odpowiedź łagodna uśmie-*

rza gniew, ale mowa przykra pobudza.
(Przyp 15. 1).

3. Dwie zwłaszcza wady ludzkie najbardziej miłość i zgodę wśród ludzi niszczą, to jest: pycha i łakomstwo. *Wśród pysznych są zawdy zwady*, czytamy w tejże księdze Przypowieści i nawet inaczej być nie może. bo każdy pyszny pragnie i usiłuje być pierwszym, a stąd rodzą się duma, zarozumiałość, zawiść, niechęci, rozterki, złość i nieubłagana częstokroć nienawiść. A tak samo jak pyszny pożąda dla siebie pierwszego we wszystkim miejsca, tak znowu łakomy garnie wszystkie dla siebie dobra i stąd znowu wyrastają kłótnie, procesa i długoletnie waśnie. Dopokąd: moje i twoje nie było na świecie z taką zaciętością przestrzegane, było *wśród mnóstwa wiernych serce jedno: dusza jedna.* (Dz. Ap. 4. 32). Dziś w każdym miejscu, w każdym niemal domu wre i zapala się walka, bliźni nie ustąpi bliźniemu, brat napada brata i istna walka o dobra ziemskie i przelotne sroży się wśród ludzi. Czyż w takich warunkach może zaznać słodczy pokoju biedne serce ludzkie? Wyrzućcież tedy wszelkie pożądlivości i nieporządne skłonności z serc waszych, a sami szczęśliwsi zostaniecie, bądźcie wreszcie drodzy moi takimi apostołami pokoju, jak był ten Piotr św., a Bóg stanie się zapłatą waszą i napełni was najpraw-

dziwszem szczęściem, bo pokojem duszy.
Daj to Boże!

O. Czesław, Bernardyn.

WYKŁAD

reguły III Zakonu Ś. O. N. Franciszka.

Rozdział XVII.

O unikaniu sporów między sobą i innymi.

*„Niech nadto bracia i siostry unikają
„(o ile będą mogli) sporów między sobą,
„uśmierzając takowe uprzejmie, jeśli się
„zdarzy, że powstaną; jeśli zaś nie będzie
„można sporu uniknąć, niech odpowiadają
„legalnie przed tym, któremu przysługuje
„władza sądu“.*

Jużto każdy z obowiązków i przepisów reguły godnym jest uwagi i należytej pieczy, unikanie atoli sporów w zgromadzeniu jest jednym z tych rozporządzeń, które przede wszystkim tercyarzom na serce się kładzie. Tak jak w budowie każdej, gdy się w niej rysy spostrzega i odkrywa, pierwszą jest rzeczą, by wezwać budowniczego, aby grożącej zapobiegł ruinie, tak też i w zgromadzeniach tercyarskich na to baczyć należy.

by natychmiast, skoro tylko powstaną spory, takowe uśmierzyć i wewnętrzny zaprowadzić pokój. Wielką do tego przypisywał wagę S. O. Franciszek, skoro jak wiemy, choć już w rozdz. X tej reguły o przywróceniu pokoju między braćmi a innemi osobami mówił, tu raz jeszcze do tego wraca przedmiotu i przestrzega znowu przed temi wewnętrznemi sporami, które już nie na zewnątrz tylko szkodzą III Zakonowi, lecz wprost wewnątrz posadami jego wstrząsają i dobre cele jego niweczą. Stąd też poleca, by bracia: 1) sporów między sobą unikali, 2) takowe uprzejmie uśmierzali i 3) gdyby już inaczej zaradzić im nie można było, sądownie je roztrząsali przed właściwą swoją władzą.

Odpowiednio do takiego podziału tego ustępu reguły i my w tłumaczeniu naszym rozdział ten na trzy części podzielimy, by tem łatwiejszym był każdemu do zrozumienia.

1 *Niech bracia i siostry unikają (o ile będą mogli) sporów między sobą.*

Z całą starannością i pilnością niestrużoną unikać należy wszelkich sporów w zgromadzeniu. Pokój Boży panować zawsze powinien wśród braci i sióstr III Zakonu, gdyż nie masz nic groźniejszego nad swary i starcia w rodzinie tercyarskiej. Ci, których Pan Bóg w jedną gromadkę pod sztanda-

rem Franciszkowym złączył, niech mają zawsze duszę jedną i serce jedno, niech się miłują szczerze i nie obłudnie, jeden drugiego niech traktuje z całą względnością i wyrozumiałością, gdyż inaczej nie braterstwa miłującego się, lecz istnego piekła na ziemi, byłiby tercyarze obrazem. W kółkach tercyarskich, w którychby się wzajemna niechęć, podejrzliwość, niewyrozumiałość, zawiść pozioma lub złość tajona zjawiły — tam w takich kółkach nie ma ducha Bożego ani poszanowania reguły, tam życie w takich warunkach jest przykre i niemożliwe, tam upadek i zanik tercyarskich obyczajów przerażająco się zbliża i do nieuchronnego prowadzi rozbicia. Wreszcie jakże wstrętnem dla każdego stałoby się zgromadzenie ludzi, które zamiast pielęgnować miłość i braterstwo, stałoby się zbiorowiskiem niezgód i waśni.

Braciom i siostram III Zakonu pamiętać należy, jakim rządzić się mają duchem. Duch Chrystusowej miłości w nich się rozwijać i swą piękną woń rozstaczać powinien. Żadnemu tercyarzowi ani na chwilę zapomnieć nie wolno na to piękne Zbawicielowe słowo: *uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca*. Pan i Bóg nasz: *jest miłością, a kto mieszka w miłości, w Bogu mieszka a Bóg w nim*. (1. Jan 4. 16). Najwyższy sprawca wszelkiej zgody i jedności:

sześć rzeczy nienawidzi a siódmą brzydzi się dusza Jego: oczu wyniosłych, języka kłamliwego, ręki przelewających krew niewinną, serca wymyślającego myśli złośliwe, nóg prędkich na bieżenie ku złemu, świadka fałszywego, który mówi kłamstwo i tego który sieje rozterki pomiędzy bracią. (Przyp. 6. 16). W temże miejscu Pisma świętego zowie Bóg tego: mężem niebożnym.. który wykopuje złość; na wargach jego ogień się rozpala; człowiek jest przewrotny, który wszczyna zwady. (Przyp. 6. 27). A nieco dalej powiada: Uczciwa rzecz każdemu poprzestać zwady, ale głupim jest, co się w nią wdawa. (Przyp. 20. 3). A jakąż to wspaniałą naukę wygłasza Zbawiciel w tej materyi! Niechaj mowa wasza — tak uczy — będzie: jest, jest — nie, nie. Słyszeliście, iż powiedziano: oko za oko, a ząb za ząb. A ja wam powiadam... jeśli cię kto uderzy w prawy policzek twój, nastaw mu i drugiego. A temu, który się chce z tobą prawem rozpierać a suknię twoję wziąć, puść mu i płaszcz. A ktoby cię kolwiek przymuszał na tysiąc kroków, idź z nim drugie dwa. Słyszeliście, iż powiedziano: będziesz miłował bliźniego twego, a będziesz miał w nienawiści nieprzyjaciela twego. A ja wam powiadam, miłujcie nieprzyjaciół wasze, dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nienawiści, a módlcie się za

prześladujące i potwarzające was. Abyście byli synami Ojca waszego, który jest w niebiesiech, który czyni, że słońce Jego wschodzi na dobre i złe, i spuszcza deszcz na sprawiedliwe i niesprawiedliwe. Albowiem jeśli miłujecie te co was miłują, cóż za zapłatę mieć będziecie? azaż i celnicy tego nie czynią? A jeślibyście pozdrawiali tylko bracię waszą, cóż więcej czynicie? azaż i poganie tego nie czynią? Bądźcież wy tedy doskonałymi, jako i Ojciec wasz niebieski doskonałym jest. (Mat. 5. 37 - 48).

Takim jest duch Chrystusowy, takie są wyroki Boże wszystkich ludzi silnie obowiązujące, lecz was bracia i siostry obowiązujące tem więcej, żeście się profesyą tercyarską dobrowolnie zobowiązali żyć doskonalej i doskonalej pełnić wolę Bożą. Nie patrzeć wam przeto upornie, by się wasza wola, wasze zachcenia, czy wasze przywidzenia spełniały, — lecz starać się żyć odpowiednio woli Bożej i temu zakonowi powszechnej miłości: oto zadanie wasze i obowiązek najświętszy. Kto chce koniecznie swoje przeprzeć i na swoim postawić, — ten z pewnością nie chwały Boskiej szuka, lecz własnej woli i dobra; nie o zakon Pański stoi, lecz o własną pychę się wadzi. Nie wolno zaś tego, co jest dobrem doczesnem, chwilowem i przelotnem, przenosić po nad dobro wyższe,

wieczyste. Kto spory wszczyna, ten swego drobnostkowego i chwilowego dobra szuka, cóż to bowiem znaczy: wadzić się, sprzeczać i niezgodę siać? To znaczy dążyć do tego, by się twemu przeciwnikowi coś takiego stało, co tobie miłe a jemu niemiłe; co tobie korzyść a jemu moralną lub materialną stratę przynosi, co tobie jest dobrem a jemu złem. Czyż godzi się bratu życzyć źle? czyż takie pragnienie zgodne z duchem braterstwa? czyż ono odpowiada duchowi Chrystusowemu? Sami przyznacie, że jak dalekiem jest niebo od ziemi, tak daleką ta niezgoda i właśnie od nauki Zbawicielowej. Niechże przeto kłótnie i swary nie będą ani pomienione, ani z nazwiska znane w pośrodku was. Świętą Elżbietę, Patronkę III Zakonu, zawzięcie prześladowała złość ludzka. Pozbawiono ją niesłuszenie tronu, państwa i mienia, doprowadzono do takiej nędzy, że u drzwi ludzkich kawałka chleba dla siebie i dzieciaków zebrać musiała, ścigano ją z miejsca na miejsce, że spokojnego kącika znaleźć nie zdołała, a jednak złorzeczenie, skarga lub przekleństwo nie powstało na jej wargach. Mogła poprosić potężnego króla Węgier a swojego ojca o pomoc i opiekę, mogła z jego pomocą zgnieść i zmiażdżyć przewrotnych wrogów swoich i zatryumfować nad ich złością, lecz nie uczyniła tego. Skrzywdzona,

biedna, wyrzucona z własnego domu na ulicę, bez dachu nad głową i bez zaopatrzenia, dziękuje Bogu za te ciosy, któremi ją doświadcza i choć zboleła na duszy, jednak śpiewa „Te Deum“. A gdy niedola stawiała się coraz nieznośniejszą, do Matki Najświętszej o poradę i pomoc się rzuca i wtedy wśród modlitwy słyszy głos tej Najświętszej Pani: „unikaj niezgody“. Cierpi tedy, modli się i zmiłowania Pańskiego wygląda. Nadeszło ono niebawem i u nóg swych widziała Elżbieta przesładowców swoich, proszących przebaczenia; mogła teraz znowu równą odpłacić miarką, a przecież nie czyni tego, chętnie im przebacza, odrobiną zwróconego mienia się kontentuje i pokój zawiera z tymi, co jej pokój nie użyczyli.

Oto jest duch Chrystusowy! duch miłości, zgody i przebaczenia uraz, oto doskonały wzór unikania sporów. O jakbyśmy wysoko stali pod względem moralnym, gdyby takim prawidłem rządzone były wszystkie sprawy nasze. Niestety daleko ludziom do tego ideału braterstwa i więcej unosi nas obrażona miłość własna, niż względu mamy na wolę Bożą. Stąd i niezgody tak częste wśród synów tej ziemi.

Znał tę ułomność ludzką święty Prawodawca, więc postawiwszy jako zasadę główną: konieczność unikania sporów w zgro-

madzeniu, z kolei zaradzić pragnął i podać lekarstwo na to nieuchronne zło, gdyby się niestety zjawilo. Bo przeczuwał, że ono niejednokrotnie się zjawi. Tak bowiem są różne usposobienia ludzkie, humory i charaktery, tak niejednolite zdolności, zapatrywania, zasady, stopień wykształcenia i rozwoju moralnego; tak często krzyżują się nawzajem drogi nasze, tak wreszcie niespodzianie i nieraz z niczego wielkie wybuchają rozdwojenia, iż ani przewidzieć, ani im przeszkodzić nie można, że ustrzedz się zgromadzeniu zupełnie od jakiejś owcy parszywej, co się zdradnie w jego łono wdarła, że uniknąć zupełnie chytrych podejść szatańskich, prawie niepodobna i jest po nad zwykłe siły. To też wezwawszy braci i siostry, by unikali sporów między sobą, *„o ile tylko będą mogli“*, na ten smutny wypadek gdyby się już te spory zjawily, radzi i nakazuje: *„by uśmierzać takowe uprzejmie“*.

O. Czesław, Bernardyn.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Ś. p. Kardynał Albin Dunajewski

Książę-Biskup krakowski,

brat III Zakonu Ś. O. Franciszka.

Nad wszelki wyraz bolesnem wspomnieniem pośmiertnem wypada nam zamknąć niniejszy numer „Dzwonka“. Jakby niedość było tych twardych dni walk i krzyżów, jakie nasz naród już od stu lat przechodzi, jakby nie dość tych ciężkich przejść znaczonych śladami łez i krwi, jeszcze na ponurych porozbiorowych kartach naszych dziejów, od czasu do czasu zapisać musimy imiona tych, co byli wodzami narodu, chlubą jego i zaszczytem, pochodnią płonąca i wzorem żywym, jego dźwignią moralną, dumą i radością.

Teraz znowu z wyższego rozrządzenia Bożego odszedł od nas jeden z tych mężów najpierwszych w narodzie; najpierwszy stanowiskiem i godnością, najpierwszy zasługą i znaczeniem, najpierwszy wzorem i cnotą.

Kardynał Albin Dunajewski, książę-biskup krakowski zgasł 18 czerwca 1894 r., przeżywszy lat 77.

Postać to w dziejach Kościoła polskiego i w dziejach tej dzielnicy naszej tak znamienita, że w całej pełni zasługuje na obszerną i wyczerpującą monografię. Tu w tem małem tercyarskiem pisemku ani podobna pokusić się o to, by skreślić dokładnie ten pracowity i w owoce płodny żywot, zresztą zadanie to podjęty już, lub podejmą inne pisma i dzienniki, lecz to, co dla tercyarzy jest najbardziej aktualnej, przez co miłość ś. p. Kardynała Dunajewskiego do zakonu i reguły S. O. Franciszka najlepiej się uwydatniła, a co przez nikogo dotąd poruszonem nie było, to tutaj przypomnimy i uzupełnimy.

Po swym nagłym wyjeździe, z Warszawy, skąd umknąć mu trzeba było przed groźcem uwięzieniem, zamieszkał tu w Krakowie w cichym i skromnym klasztorze kapucyńskim. Wtedy po raz pierwszy zapragnął życia zakonnego i postanowił wstąpić... do tegoż samego właśnie zakonu OO. Kapucynów. Wiadomość tę wiem z ust samego ś. p. ks. Kardynała, który opowiadał to sam w klasztorze OO. Franciszkanów w dniu 31 grudnia 1889 roku w obecności kilku dotąd żyjących kapłanów. Jaki był powód, że ten zamiar nie przyszedł do skutku, nie wiadomo mi bliżej, widocznie atoli Opatrzność inną gotowała mu pracę i przyszłość. Niemniej przeto został istotnym

zakonnikiem i synem Ś. O. Franciszka, gdyż przyjął wtedy tegoż III Zakon i nigdy już odtąd aż do końca dni swoich nie rozstał się z paskiem i szkaplerzem tercyarskim. Od tej chwili wszystko, co tylko miało związek jaki z regułą lub zakonami Serafickiego Patriarchy żywo go zajmowało i obchodziło.

Kiedy w r. 1885 powstało obok innego (już w Krakowie na niewiele przedtem założonego, lecz w świeckiem ręku będącego wydawnictwa) nasze piśmko tercyarskie „Dzwonek“, wtedy ś. p. ks. Kardynał pierwszy z pomiędzy wszystkich Biskupów udzielił mu swego błogosławieństwa i czynnego poparcia. W piśmie do redakcyi wystosowanem wyraźnie zaznaczył, że tylko „Dzwonek“ jako jedyny organ tercyarstwa polskiego uważa. „Organem zakonu — pisał podówczas — może być tylko pismo wydawane przez Dyrektorów III Zakonu, postanowionych przez właściwą władzę, a takim organem jest wyż wspomniany „Dzwonek, któremu dajemy nasze błogosławieństwo pasterskie, aby przezeń chwała Boża ku zbawieniu wiernych rozszerzana była“. Błogosławieństwo to wyszło na dobre temu piśmku, które już dziś nietylko tysiące liczy prenumeratorów, lecz i w niejednym kierunku stało się podniętą do pocziwych dzieł i czynów społeczny pożytek niosących.

Wkrótce potem Ojciec św. Leon XIII ogłosił jubileusz powszechny. W liście pasterskim jaki z tego powodu wydał podówczas ś. p. Biskup krakowski, zachęca wiernych do III Zakonu i woła: „Słuchajmy głosu Ojca świętego, który w celu, ażeby duch pokuty i wierności w zachowaniu przepisów życia chrześcijańskiego stale powrócił między wiernych, wzywa abyście do towarzystwa świeckich tercyarzy zakonu św. Franciszka ochotnie przystępowali, poddając się jego ławnym lecz zbawiennym ustawom, przez które święte wasze postanowienia życia chrześcijańskiego na zawsze utrzymane być mogą“.

Komuż nie wiadomo jaką miłością otaczał zakony św. Franciszka? W zakonie OO. Franciszkanów lub Reformatów dobierał sobie spowiedników, cieszył się szybkim rozwojem życia zakonnego u OO. Franciszkanów i reformą pięknie poczętą w zakonie OO. Bernardynów. Pierwszym był, który poruszył sprawę koronacy cudownego obrazu M. Bożej na Kalwaryi Zebrzydowskiej u OO. Bernardynów i szczęśliwie jej potem dopełnił; pierwszy zachęcał do podjęcia na nowo kroków w sprawie kanonizacy błogosławionego Szymona z Lipnicy († 1482) Bernardyna. Dom macierzysty i wszystkie ochronki SS. Felicjanek prawdziwie ojcowską otaczał opieką i pomocą. Przełożył

przed dwoma latami święte reszty błog. Kingi do nowej srebrnej trumienki i przewo-
dniczył świetnej nad wyraz uroczystości jubi-
leuszowej, urządzonej z tego powodu w Sta-
rym Sączu w klasztorze PP. Klarysek. Za
jego rządów dzwignęły się lub zreformo-
wały klasztory: Sióstr Kapucynek w Kętach
i Sióstr Bernardynek u św. Józefa w Kra-
kowie. Drugi rok właśnie idzie, kiedy pi-
szącemu te słowa zezwolił na poczynienie
wstępnych czynności celem założenia no-
wego klasztoru OO. Bernardynów w Za-
kopianem. Rzecz ta skutkiem najmniej spo-
dziewanych przeszkód nie przyszła na razie
do skutku, lecz gdy Bóg zechce, z pewno-
ścią się spełni. Na każdy zaś sposób świad-
czy, że ś. p. ks. Kardynał był szczerze do
zakonów S. O. Franciszka przywiązany, żył
ich nadziejami, rozwojem, chlubą i pragnie-
niami.

To też pod wrażeniem świeżego zgonu,
skruszeni niemal w boleści, lecz zawsze
wdzięczni za wyświadczone dobro, zwraca-
my się do wszystkich braci i sióstr III Za-
konu w całej Polsce i gdzie się tylko pol-
scy tercyarze znajdują, by wszyscy bez wy-
jątku, stosownie do przepisów reguły ter-
cyarskiej za spokój duszy ś. p. ks. Kardy-
nała Albina Dunajewskiego odmówili jedną
częstkę różańca świętego. Gdzie zaś istnieją
zgromadzenia tercyarskie, tam niech się od-

prawi zań nabożeństwo żałobne. Niech duszy tego najznamienitszego w Polsce brata III Zakonu, śpieszą z pomocą i ochłoda serdeczne modły wszystkich braci i sióstr III Zakonu.

Niech odpoczywa w pokoju!

PIELGRZYMKA POLSKA DO RZYMU

na 50-letni jubileusz biskupi Leona XIII.

(Ciąg dalszy).

Już powyżej nadmienilem wyraźnie, że w zwiedzaniu świętych osobliwości Rzymu, pielgrzymi nie trzymali się jakiegoś z góry naprzód obmyślanego planu. Było to niemożliwem już choćby dlatego, że gromada pielgrzymia była zbyt liczna, więc na grupy podzieloną być musiała, by się nie narażać niepotrzebnie na zaczepki i szyderstwa dzisiejszych spoganionych żywiołów włoskich, a powtóre sam stopień inteligencji pielgrzymów był tak różnolity, że pod jeden strychulec wszystkich brać było niepodobna. Jednym z większą naukową ścisłością, drugim z większym zapalem serca trzeba było opisywać i wskazywać tutejsze piękności. Wszyscy jednak starali się zwiedzić przynajmniej większe bazyliki Rzymu, a w tem zwiedzaniu kierowano się p zede-wszystkiem chęcią jak najlepszego spożytkowania czasu, więc co po drodze było ciekawego, uwagi godnego — to zwiedzano, tam zaglądano. Stąd i w opisie niniejszym nie kreślę dziejów bazylik wedle ich hierarchicznego porządku, lecz gdzie pierwsi byli pielgrzymi, tam i czytelnika naprzód prowadzę.

Z kolei więc wypada mi teraz zająć się bazyliką Maria Maggiore czyli Matki Bożej Większej. Do powstania tej wspaniałej świątyni bardzo piękna przywiązana jest legenda. Żył niegdyś w Rzymie w czasach Papieża Liberyusza niezmiernie bogaty patrycyusz imieniem Jan. Niektórzy z pisarzy zwali go także Janem Patrizzii, o co zresztą mniej-sza, dość, że to był człowiek bardzo bogaty, a co jeszcze ważniejsza szczerze pobożny. Cieszył się ogólnem poważaniem, wszyscy uważali go za bardzo szczęśliwego, na dnie atoli jego duszy ciężka spoczęła troska, którą z poddaniem się woli Bożej cicho znosił — a mianowicie: smutnym był, bo nie miał potomstwa. Skoro jednak tylko zrozumiał, że to Bóg tak chce mieć go na ziemi samotnym, przestał się żalić i w ubogich braciach szukał dla siebie rodziny. Wspierał wdowy, sieroty, kaleki, nędzarze i wykupywał niewolniki. Kto tylko był biednym, potrzebującym, zgłodniałym, smutnym, w nieszczęściu, w nędzy, w chorobie lub ucisku — ten się doń uciekał i zawsze pocieszony odchodził. A choć wiele czynił dzieł miłosiernych, mienie wcale nie szczipało — owszem rosło coraz więcej. Postanowił tedy Jan wystawić Bogu na chwałę, a chrześcijanom na duszny pożytek świątynię — lecz gdzie... na to jeszcze nie był zdecydowany. Gdy się tak z myślami biedzi, w nocy z 4 na 5 sierpnia 352 roku okazuje mu się we śnie Matka Najświętsza i wzywa go, by ku Jej czci wystawił bazylikę w tem miejscu, gdzie nazajutrz śnieg się zjawi.

Co jednak jeszcze bardziej zadziwia, że tejże samej nocy Papież Liberyusz zupełnie takiż sam miał sen, choć o projekcie patrycyusza Jana ani nigdy nie słyszał, ani wcale nie wiedział.

Nazajutrz gruchnęła po całym Rzymie wiadomość, że na Eskwilinie obfity spadł śnieg. Było to tem dziwniejsze, że sierpień należy w Rzymie do najbardziej skwarnych miesięcy, nawet noce są tak gorące, że znużonemu ciału mało przynoszą ochłody.

O śniegu o tej porze nikt nigdy nie słyszał i najstarsi nawet ludzie podobnego zdarzenia nie pamiętali. Ogólne zadziwienie było tem większe, że śnieg ten spadł w jednym tylko miejscu a tworzył figurę dziwnie symetryczną i regularną. To wszystko podniecało ciekawość i tłumy Rzymian biegły na Eskwilińskie wzgórze, by się przypatrzeć nadzwyczajnemu zjawisku.

Dowiedział się o tem Papież Liberyusz, a równocześnie kto inny uwiadomił o zdarzeniu patrycyusza Jana. Obaj nie wiedząc nic o sobie udali się na Eskwilin. Tutaj dopiero Jan widząc spełnienie cudowne swego snu, rzucił się do nóg Papieża i opowiedział mu zdarzenie poprzedniej nocy. Jakież zdziwienie odbiło się na obliczu Liberyusza, gdy spostrzegł, że i on także samo miał objawienie. Obaj zrozumieli, że to są wyroki Boże, które im Pan spełnić poleca, obaj też natychmiast zabrali się do dzieła. Papież przystąpił do oznaczenia miejsca i planu gdzie świątynia ma stanąć. Było to tem łatwiejsze, że sam śnieg zakreślał linie dziwnie harmonijne i regularne. Trzeba było tylko wytyczyć granice śniegu i robota była już dokonana. Zaledwie to spełniono i Papież Liberyusz wielki znak krzyża zakreślił nad tem miejscem, śnieg — który aż dotąd mimo żaru słonecznego był twardy i jędrny, szczytł nagle i tylko paliki w ziemię wetknięte oznaczały miejsce, gdzie przed chwilą leżał, a gdzie teraz wznieść się miała świątynia.

Tak opowiada legenda zapisana ku wiecznej pamięci w brewiarzu rzymskim pod dniem 5 sierpnia. Czy wszystkie szczegóły tej legendy są ściśle historyczne, o to w tem miejscu się nie rozchodzi, to jest jednak niezawodne, że budowę nowej bazyliki rozpoczęto zaraz, tj. jeszcze w roku 352 i prowadzono bardzo szybko. Bogactwa i hojność patrycyusza Jana dozwoliły nie tylko wykończyć ją wkrótce, lecz także uczyniły tę nową świątynię, jedną z najwspanialszych bazylik Rzymu. Nazwano ją bazyliką

Liberyuszową, bo za czasów tegoż Papieża była wzniesioną — pobożność jednak ludu zaczęła zwać tę świątynię także: bazyliką Matki Boskiej Snieżnej a to na pamiątkę cudownego ze śniegiem zdarzenia.

Taki to był początek tej bazyliki.

Jeszcze nie upłynęło ani sto lat od jej założenia a już okazała się potrzeba jej odnowienia i zrestaurowania, a mianowicie za czasów Sykstusa III (432 do 440). Około tego czasu powstał w Konstantynopolu zjadliwy herezyarcha Nestoryusz, który odmówił Matce Najświętszej tytułu Matki Bożej, czyli Bogarodzicy. Wstrętna ta nowość w dziedzinie wiary porwała za sobą umysły mętne i w wierze chwiejne i w mgnieniu oka ta straszna zaraza herezyi rozszerzyła się na Wschodzie całym. Oburzone sumienia katolików domagały się publicznego i świetnego zadośćuczynienia znieważonej Matce Boga. Nietylko więc Stolica Apostolska kacerzy tych uroczyście potępiła i wyklęła, lecz po nad to czuł Papież Sykstus III potrzebę jawnego zaznaczenia swej gorącej wiary w Boskie macierzyństwo Maryi. Cóż lepszego wymyśleć można było po nad to, że podjął restauracyę najstarszej świątyni, jaka ku czci Bogarodzicy w Rzymie wzniesioną została. A podjął ją z całym zapalem i niezmiernym nakładem kosztów. Wtedy to otrzymała bazylika to wspaniałe wyposażenie wewnętrzne i te artystyczne skarby, które dziś jeszcze po niemal półtora tysiącu leciech podziw wzbudzają w patrzących. Po nad to, świątyni tej dał urzędową nazwę bazyliki Matki Bożej czyli Bogarodzicy i tak publicznie oddał należną cześć i zadośćuczynienie Tej, którą piekło przez swe najemniki pohańbić usiłowało. W późniejszych wiekach zaczęto zwać tę świątynię: bazyliką Matki Bożej Większej (Maria Maggiore) a to dla odróżnienia od innych kościołów Bogarodzicy poświęconych, które i w rozmiarach mniejszemi były i znacznie później powstały.

W 12 stuleciu przybudował Eugeniusz III

(1145—1153) nowy przedsiönek i bogato przyozdobił go w malowania, toż samo wewnątrz bazyliki wiele na złotem tle błyszczących fundował mozaik. W 13 stuleciu Mikołaj IV (1288—1292) dobudował owe półkoliste zakończenie bazyliki i także mnóstwo świetnych ułożył mozaik. W 14 stuleciu Papież Grzegorz XI (1370—1378) przystawił do bazyliki wieżę najwyższą w Rzymie i we wielkie opatrzył ją dzwony; wreszcie w 15 stuleciu około r. 1480 kardynał Detouteville, Francuz, który był Archiprezbitrem tej bazyliki, dokonał wielu restauracyj i przemian, które jej dzisiejsze piętno nadały. Wspomnieć jeszcze wypada, że Papież Paweł V i Sykstus V wybudowali tu dwie niesłychanie bogate kaplice pokryte kopułami, które jeśli nie do najpiękniejszych, to stanowczo do najwspanialszych i najbogatszych w Rzymie należą. Tenże Papież Paweł V po obu stronach frontu bazyliki wybudował jednakowe pałace na pomieszczenie kanoników tejże, wreszcie Benedykt XIV zrestaurował na nowo fasadę a właściwie ją zmienił, lecz niestety architekt do tego użyty był tak nieszczęśliwie dobranym, że dziś zewnętrzna postać tej czcigodnej budowy wygląda raczej na jakiś monumentalny pałac, a w niczem nie zdradza, że to jedna z najstarszych i najszacowniejszych bazylik Rzymu, która w swem wnętrzu mnóstwo katolickiemu sercu drogich kryje pamiątek.

Lecz wejdźmy już do wnętrza. Pierwsze zaraz wrażenie jest już imponujące. Na ogromnych 36 kolumnach marmurowych (po 18 z każdej strony) wznoszą się ściany głównej nawy, zdobne w bogate malowidła i mozaiki, których jest 27. Pochodzą z V wieku i odnoszą się do Boskiego macierzyństwa N. M. Panny. Przez olbrzymie okna strugi światła wesołe rzucają promienie, zapełniając te wielkie przestrzenie wybornem światłem. Ściany i posadzka lśnią od marmurów, a ze sufitu wykonanego według rysunku Juliusza San Gallo, a raczej z bogato rzeźbionego i złoconego stropu spływają iskrzące blaski

złote, które niemal ślepią. To tak pierwsze złoto, jakie w nowo odkrytej dobyto Ameryce i tu przez królewską parę hiszpańską: Ferdynanda i Izabelę świątyni Maryi zostało ofiarowane... tak się tu pyszni i oku narzuca, jakby mówić chciało: »patrz! nowej ziemi jestem pierwiastek, świątynię Maryi w Rzymie najstarszą przybyłom zdobić, kruszec ze mnie świetny, lecz świetniejsza służba moja!«

Nie będę tu opisywał szczegółowo wszystkich arcydzieł sztuki, jakie tu się obficie znachodzą. Cóż z tego za pożytek? kto je widział, to taki opis co najwięcej bladym dlań wspomnieniem będzie, a kto ich nie widział, ten z luźnego i dorywczego opisu należytego wyobrażenia mieć nie może. Więc raczej odrazu przejdę do wymienienia tych kaplic i ołtarzy, które tu się znajdują.

A więc w bocznej nawie: 1. kaplica Patrycjuszów, którzy mają pochodzić od onego w IV wieku patrycjusza Jana, fundatora bazyliki. 2. Chrzcielnica zbudowana przez Leona XII. Z niej wchód do zakrystyi. 3. Ołtarz św. Anny. 4. Ołtarz błog. Mikołaja Albergati, który około r. 1443 umarł w wielkiej świętości jako Archiprezbiter tej bazyliki. 5. Kaplica Pana Jezusa Ukrzyżowanego. W niej skarb nad wszelkie inne droższy. Tu bowiem ze czcią przechowywany jest żłóbek, w którym Dzieciątko Boże po przyjściu na świat w stajence betleemskiej złożone zostało. Trudno bez rozrzewnienia stanąć przed tą czcigodną relikwią. Złożoną jest obecnie we wspaniałej urnie z bardzo kosztownego kryształu. Raz tylko do roku w dniu 25 grudnia wystawiają takową ku czci publicznej, zresztą tylko w nadzwyczajnych wypadkach i to za dyspensą jest widzialną. Pielgrzymi polscy pokornie padli na kolana, w cichej modlitwie dziękując Zbawicielowi za Jego Boże Narodzenie, a gdy potem polska wiara z całej duszy huknęła nasze śliczne: »W żłobie leży«, to w niejednym oku łza się znalazła i nawet sami Włosi, co pielgrzymów obserwowali, mocno

wzruszeni byli. Niech tam co kto chce sobie gada, lecz ponad wszelkie ekstatyczne zapęły, lub wystawne w nabożeństwach muzyki — ja wyżej przenoszę prostą wiarę naszego ludu i te rzewne, tak serdeczne, tak na wskrós przenikające pieśni, hymny i kolędy nasze. Z pocziwego ducha ludu wypłynęły, w duszy wierzącego ludu trwają i proste serca tego ludu do Boga najlepiej wnoszą. Lecz idźmy dalej. Następnie widzimy 6. Ołtarz Zwiastowania N. Maryi Panny z obrazem nadzwyczaj pięknym, który malował Bottoni. Tuż obok jest 7. kaplica Sykstyńska, jedna z ozdób tej bazyliki. Tu się przechowuje Najświętszy Sakrament, więc też i duszy w tem zakątku miluchno. Po prawej stronie widzimy grób Sykstusa V z jego wyobrażeniem w postawie klęczacej. Na jednej z płaskorzeźb przedstawiających obfite wypadki jego żywota, jest przedstawieniem zawarcie sojuszu między Polską a cesarstwem, dokonane za pośrednictwem tego Papieża. Po obu stronach grobu jakby na straży stały posagi św. Franciszka Serafickiego i św. Antoniego z Padwy, których zakonu był członkiem i jaśniejącą chlubą. Naprzeciw na lewo widzimy inny grobowiec, a mianowicie św. Piusa V Papieża, który umarł 1572 r. Ci dwaj serdeczni przyjaciele za życia, w jednej kaplicy spoczęli po śmierci. Ich żywot świetnie zappełnił czasy współczesne i chętnie umieściłbym krótki rys ich życia, lecz dorywczo czynić się tego nie godzi. Pozwolę sobie tu tylko podać treściwy obrazek Sykstusa V, który jako do Serafickiego zakonu należący, wchodzi poczęści w zakres tej pracy i czytelnikom moim jako tercyarzom z pewnością na coś się to przyda.

Sykstus pochodził z rodziny słowiańskiej, która na początku wieku XV, kryjąc się przed prześladowaniem Turków emigrowała z Dalmacji czy też Illyryi do południowych Włoch. Mnóstwo podobnych było tych emigrantów. Biedni, wyrzuceni z ojczystych siedzib, cierpieć musieli ciężką niedolę, bo

nie bardzo gościnną okazała się ziemia Italii. Wielu zmarniało ich w nędzy, a ci co się ostali, wynarodowili się prawie zupełnie, przyjmując język, obyczaje, nawet nazwiska włoskie. Do tych ostatnich należał pradziad Sykstusowy. Zamieszkał w Montalto, przezwiał się Zanetto, lecz nie wiem, czemu już jego wnuk zwał się Peretti. W roku 1518 gdy książę Urbino rabował mieszkańców Montalto, stracił Peretti dość szczerpy zresztą swój mająteczek. Zaczęły się dla niego i jego rodzeństwa dni ciężkie, lecz nie dał się biedzie. Najlepiej jeszcze powodziło się jednemu z jego braci Salwatorowi, bo wstąpił do klasztoru Obserwantów czyli Bernardynów w Montalto. Sam Peretti przeniósł się do Grottamare, tu bardzo ciężko pracował na kawałku roli, tu też w dzień św. Łucyi r. 1521 urodził mu się syn, któremu na chrzcie św. dano imię Feliks. Był to nasz Sykstus.

Niniejszem poświadczam, że „Dzwonek“ na miesiąc sierpień nie zawiera w sobie nic przeciwnego nauce katolickiego Kościoła.

W Krakowie 15 lipca 1894.

X. Filip Gołaszewski

cenzor.

L. 3021.

POZWALAMY DRUKOWAĆ.

W Krakowie, dnia 17 lipca 1894.

Wikaryusz Kapitulny

(L. S.)

Ks. Gawroński.

W Krakowie w druk. Wł. L. Anczyca i Sp. pod zarz. Jana Gadowskiego. Nakładem O. Czesława Bogdalskiego.

Prośby do Boga na miesiąc sierpień.

W imię Ojca † i Syna † i Ducha św. Amen.

Wszechmogący, Wieczny Boże! Przed Tronem Twe-
go Miłosierdzia ze skrucą schyleni, prosimy Cię
my działki III Zakonu o... (tu wymień intencję
na każdy dzień oznaczoną). Racz nas wysłuchać
o Dobry Jezu przez przyczynę i dla zasług Niepo-
kalanej Matki Twojej, błogosławionego Ojca naszego
św. Franciszka i wszystkich Świętych Twoich, który
żyjesz i królujesz po wszystkie wieki. Amen.

Ojciec nasz, Zdrowaś Maryo, Chwała Ojcu etc.

1. **Ś. S. Piotra w okowach.** O gorącą miłość ku Panu Bogu.
2. **C. Najśw. Maryi Panny Anielskiej czyli Śwłeto Porcyunkuli,** odpust zupełny. Racz dać wieczny odpoczynek wszystkim duszom zmarłych.
3. **P. Znalezienie św. Szczepana.** O skupienie duszy.
4. **S. S. O. Dominika.** O opiekę Pana Jezusa nad Zakonem św. Franciszka.
5. **N. 12 po Św. N. M. P. Śnieżnej.** O rozszerzenie III Zakonu.
6. **P. S. Przemienienie Pańskie.** O odwrócenie klęsk od narodu naszego.
7. **W. S. Kajetana wyzn.** O nawrócenie niedowiar-ków.
8. **Ś. S. Cyryaka męcz.** O wytrwałość w dobrem.
9. **C. S. Romana, bł. Jana z Alwerni wyz. I Zak. 1322.** O nawrócenie błądzących.
10. **P. S. Wawrzyńca męcz.** O światło w wątpliwo-ściach.
11. **S. S. Zuzanny panny.** O spokój duszom zmar-łych.
12. **N. 13 po Św. S. Klary z Assyżu, Matki II. Zak. 1253.** Odpust zupełny. O szczerą pokutę i skrucę.
13. **P. S. Hipolita i Heleny, bł. Piotra z Mogliano wyz. I. Zak. 1490.** O zdrowie.

14. **W. Wig. S. Euzebiusza**, *bt. Sanktesa z Urbino*, *Wyz. I. Zak. 1390*. O różne doczesne dary.
15. **Ś. Wniebowzięcie N. P. M.** O ducha pokory św.
16. **C. S. Rocha z Montpelier**, *wyz. III. Zak. 1327*. O zdanie się na wolę Bożą.
17. **P. S. Anastazego**. O zamięłowanie ubóstwa i umartwienia.
18. **S. S. Heleny**, *św. Klary z Montefalko*, *Dziew. III Zak. 1308*. O zwycięstwo w pokusach.
19. **N. 14 po Św. S. Jucka**, *św. Ludwika*, *Bisk. wyzn. I. Zak. 1229*. O zachowanie od klęsk rozlicznych.
20. **P. S. Bernarda opata**. O nawrócenie pijaków.
21. **W. S. S. Joanny Franc.** O spokój duszy.
22. **Ś. S. Symforyana męcz.** O powstanie z brzydkich nałogów.
23. **C. S. Zacharyasza**. O wytrwałość we wierze.
24. **P. S. Bartłomieja**. O pomoc dla nieszczęśliwych i ubogich.
25. **S. S. Ludwika królu**, *Patrona III. Zakonu 1308*. Absolucya generalna i odpust zupełny. O pojednanie i zgodę zwaśnionych.
26. **N. 15 po Św. S. Zefiryna**. O dobrą spowiedź.
27. **P. Przeniesienie św. Kazimierza**, *bt. Tymoteusza z Montechio*, *wyz. I. Zakonu 1504*. O godne przyjmowanie Pana Jezusa w Komunii św.
28. **W. S. Augustyna Bisk.** O gorliwe spełnianie obowiązków.
29. **Ś. Ścięcie św. Jana**. O oddalenie od nas wszelkich chorób.
30. **C. SS. Feliksa męcz. i Róży**. O cierpliwe znoszenie krzyżów.
31. **P. S. Rajmunda**. O zbawienie duszy.

